

NINA ZAWADZKA

FASCYNUJĄCA OPowieść O WOJNIE,
HEROIZMIE, PRZYJAŹNI I MIŁOŚCI W CZASIE
NAJWIĘKSZEJ PRÓBY.



SKAZANA ZA MIŁOŚĆ

FILIA

NINA ZAWADZKA

SKAZANA
ZA MIŁOŚĆ

FILIA

*Dedykuję wszystkim,
którzy kiedykolwiek czuli,
że Polska ich zawiodła.*

*Ach, cóż za ciężar
przeklęty
kochać cię z taką siłą!*

*Z miłości boli mnie serce,
powietrze
i kapelusz.*

*Kto zechce kupić ode mnie
wstążkę, którą mi dałaś,
i smutek białej bielizny
pociętej w chusteczki
kwadrat*

*Ach, cóż za ciężar
przeklęty
kochać cię z taką siłą!*

Federico Garcia Lorca

PROLOG

1920 rok

Czerwone dachy budynków majaczyły w oddali niczym fatamorgana nad nieskończonymi polami falujących zbóż. Emanuela Różańska miała jednak nadzieję, że to nie zwidy i że właśnie dotarła do kresu swojej podróży. Modliła się w duchu, by ludzie we wsi okazali jej przychylność. Nade wszystko bowiem pragnęła urodzić i wychować dziecko wśród swoich. W Rzeczypospolitej Polskiej – wolnym, niepodległym kraju.

Szła na zachód, wierząc, że lada moment ujrzy cel wędrówki. Lecz nogi, wykończone wielodniową podróżą, odmawiały już posłuszeństwa. Coraz wolniej stawiała kolejne kroki, szurając stopami w znoszonych pantoflach po suchej powierzchni. Piasek, który dostał się pod pasek i sprzączkę, zdierał jej naskórek z kostek, a sukienka kleiła się do pleców. Brzuch ciążył Emanueli niemiłosiernie, jakby dziecko zamierzało

lada moment wypaść z jej ciała. Był już tak ogromny, że nie widziała pod nim swoich stóp; czuła jedynie, że drżą, wiotczeją i... są wilgotne. Skąd jednak się brało to poczucie, skoro na niebie nie dojrzała ani jednej chmurki, a dzień był tak parny, że język wysechł na wiór?

Po jej ciele przebiegł dreszcz panicznego strachu, gdy uświadomiła sobie, że przeznaczenie, przed którym za wszelką cenę próbowała uciec, właśnie ją doganiało. I choć zdawało jej się, że straciła już całą energię, parła naprzód, bo wiedziała, że kiedy przystanie, nie będzie już miała siły ruszyć dalej. Dygocząc, zaczerpnęła duży haust powietrza, a potem kolejny. Nie potrafiła się nim nasycić, lecz liczyła, że to pomoże jej uspokoić myśli. W końcu zaparła się i przyspieszyła kroku; wiedziała, że musi jak najprędzej dotrzeć do zabudowań.

– Jeszcze chwilka – wysapała, głaszcząc dłonią brzuch. – Dwa, może trzy kilometry... Lada moment będziemy na miejscu.

Po kilku metrach poczuła nagły, narastający ból w krzyżu, który promieniował do pępka. Złapała dłońmi brzuch i przystanęła, nie mogąc się ruszyć. Tępe, dziwne ukłucie przecięło jej podbrzusze, jakby na jej mięśniach zacisnęła się obręcz i zaczęła ciągnąć w dół. Emanuela nie zdążyła zebrać myśli, gdy po jej nogach pociekło coś mokrego. Sięgnęła dłonią do uda i poczuła lepkość, a gdy podniosła rękę, zobaczyła, że cała jest we krwi.

„Mój Boże... Pomóż mi wytrwać. Pomóż mi dojść do tej wioski”, powtarzała w myślach.

Kiedy kolejny skurcz przeciął jej podbrzusze, Emanuela jęknęła płaczliwie, walcząc z pragnieniem, by nie paść na drogę i już więcej nie wstać. Stawiała coraz szerzej nogi, jak gęś czy kaczka, by jakkolwiek utrzymać tempo marszu, lecz ból rozlewał się raz po raz elektryzującą falą, coraz bardziej paraliżując jej członki i myśli, aż w końcu, obolała, upadła na kolana.

– O Jezu... Nie teraz – jęknęła, rozglądając się gorączkowo po pustej szutrowej drodze. – Proszę, Boże, nie teraz.

Poczuła na twarzy lekki podmuch wiatru, który minął ją i pomknął przez zboże. Odetchnęła głęboko kilka razy, a fala bólu odeszła. Emanuela podniosła się z trudem. Kątem oka zauważyła zdarte kolana, lecz nawet przez moment nie zawahała się, by odpocząć. Wiedziała, że nie może tu zostać. Tu nikt jej nie pomoże.

„Szybko, szybciej”, upominała się w duchu, próbując przejść jak najdłuższy odcinek, nim znów poczuje skurcz.

Jednak ledwie postawiła kilka kroków, kiedy nieznosny prąd kolejny raz ścisnął jej wnętrze. Zagryzła mocno zęby, hamując krzyk i próbując wykrzesać z siebie resztki sił, by utrzymać się w pionie.

Oddychała głęboko. Przez lata upominała o tym dziewczęta, gdy asystowała akuszerce przy porodach.

Kiedy ból zelżał, wyprostowała się i znów postawiła kilka kroków. Jednak kolejny skurcz okazał się tak silny, że łyzy zwilżyły jej oczy. Czuła, jak zaczynają ją opuszczać siły, jak mrowieją nogi i wiruje w głowie. Czerwień zabudowań rozmyła się przed jej oczami. Była już tak blisko, a nadal zbyt daleko, by ktoś ją zauważył.

– Pomocy! – krzyknęła w panice, lecz odpowiedziała tylko cisza. – Pomocy!

Następna fala bólu powaliła Emanuelę na ziemię. Na czworaka próbowała posuwać się naprzód, lecz dziecku wyraźnie spieszyło się na świat, bo rozwierało jej wnętrze. Sięgnęła dłonią do krocza, by je zatrzymać, wepchnąć jeszcze w głąb siebie, nie dopuścić, by przyszło na świat, nim ona sama nie upewni się, że są bezpieczni. Ono jednak, popychane skurczami, skutecznie realizowało plan matki natury.

W końcu Emanuela zrezygnowała. Ściśnięta bólem i skrzepowana niemocą położyła się na plecach, czując żar bijący z nagrzanego piasku na ścieżce. Błękit nieba ścielił się przed jej oczami; gdzieś daleko na zachodzie pojawiły się nieliczne chmury. Patrzyła na ten niemy spektakl przerażona, ponieważ dotarło do niej, że nie zdoła dojść do wsi. Urodzi tu, między polami, nie wiedząc, czy znajduje się jeszcze na obcej ziemi, czy w ojczyźnie...

Gdy nadchodziły kolejne skurcze, wiała się na drodze, to modląc się w duchu, by stał się cud i ktoś ją

znalazł, to krzyząc głośno z powodu bólu przecinającego wnętrze brzucha. Nikt jednak się nie zjawił.

Kiedy słońce zbiegło na drugą część nieba, nie miała już siły ani na krzyk, ani na płacz. Straciła też wolę, by wydusić z siebie to dziecko. Bóg jednak zdecydował za nią. Skurcze stawały się coraz mocniejsze i nawet gdy nie parła, jej ciało samo wyginało się i krzywiło, by wydać na świat nowe stworzenie.

Nagle poczuła, jak coś niemal rozrywa ją na pół i po chwili rozległo się ciche kwilenie. Przez moment Emanuela nie dowierzała, że to już koniec. Leżała w bezruchu, czekając na kolejny skurcz. Kiedy jednak nie nastąpił, otrząsnęła się, bo płacz dziecka przybrał na sile. Z trudem podniosła się na łokcie i spojrzała w dół.

Pokryte krwią i śluzem dziecko leżało między jej udami. Podniosła je delikatnie, zaskoczona, że pojawienie się tak małej istoty wywołało tak wiele cierpienia.

– Witaj – szepnęła, kładąc sobie dziecko na piersi, a kiedy się zorientowała, że to upragniona dziewczynka, nie zdołała wydusić z siebie nic więcej.

Wpatrywała się z czułością w błyszczące lazurowe oczęta. Nie znalazła w nich podobieństwa do własnych piwnych oczu ani do spokoju szarych tęczówek tego, który dał jej życie. Oczy tej dziewczynki były pełne powagi, ciekawości i tajemnicy, jakby patrząc w oczy

matki, świdrowała wewnątrz jej duszy, by odkryć wszystkie sekrety, lęki i pragnienia.

* * *

Emanuela zawodzenie dziecka słyszała jak przez mgłę. Głos rozsądku podpowiadał jej, by uniosła powieki i utuliła swoją nowo narodzoną córeczkę. Została przecież matką i nie powinna tak bezkarnie spać. Jednak mimo tych trzeźwiących myśli nadal nie mogła się wybudzić.

– Cichutko – wyszeptała ledwie słyszalnie.

To jednak w niczym nie pomogło. Dziecko płakało coraz bardziej, donośnie dając znać, że jest w potrzebie. Wreszcie jego płacz przebił się przez mur wycieńczenia matki. Emanuela uniosła powieki, choć ta prosta czynność wymagała od niej nadludzkiego wysiłku. Zobaczyła nad sobą chmury zaróżowione zachodem słońca i kilka błyszczących gwiazd, mieniących się na ciemniejszej partii nieba. I wówczas dotarło do niej, że zły sen o tym, iż urodziła dziecko gdzieś pośrodku niczego, na nieznannej ziemi, wydarzył się naprawdę.

Wiedziała, że dziecko płacze z głodu i z pewnością jest mu zimno. Nie miała dla niego żadnych ubranek, a walizka, którą zabrała ze sobą w długą podróż, z czasem wydała jej się zbyt ciężka, by dłużej ją dźwigać, więc porzuciła ją kilkadziesiąt metrów wcześniej, na

skraju lasu, uznawszy, że gdy już dotrze do wsi i poczuje się lepiej, po nią wróci... Wyrzucała sobie teraz, że nie pomyślała, co się wydarzy, jeśli dziecko urodzi się wcześniej, a ona nie będzie miała choćby czystej bawełnianej chusty, by je okryć. Nagle jednak przestało to mieć znaczenie, bo kiedy spróbowała się podnieść, okazało się, że nie może się ruszyć. Miała wrażenie, jakby wrosła w ziemię, czując dziwne odrętwienie ciała.

Płacz dziewczynki przeszedł w piskliwy skowyt, a Emanuela wydawało się, jakby dobiegał z daleka. Czuła, że zamiast brzucha ma wielką, gorejącą ranę. Oddychała z trudem, wciągając w nozdrza powietrze, i uparcie próbowała z pozycji leżącej dostrzec dziecko. Powiodła wzrokiem; widziała jednak tylko nabrzmiałe piersi, suchą ziemię tuż przy twarzy oraz rosnące na skraju drogi żyto i pszenicę. Obezwładniało ją dziwne otępienie, ręce i nogi wydawały się ważyć tonę, a klatkę piersiową gniótł niewidzialny ciężar. Pomyślała, że musi wziąć dziecko na ręce, ale jej mięśnie ani drgnęły, a palce nie reagowały, gdy nerwowo chciała wyczuć nimi córeczkę. Słowa ukojenia nie mogły jej przejść przez gardło. Zupełnie jakby wszystko w niej zwiędło, odłączyło się od mózgu, w którym tliły się chaotyczne myśli.

Nie rozumiała, co dokładnie się z nią stało, gdy przymknęła powieki, lecz była świadoma na tyle, by pojąć, że jej dziecko znalazło się w niebezpieczeństwie.

Noc zbliżała się nieubłaganie, czerniąc niebo i wywołując w Emanueli obawy o przyszłość jej oraz córeczki. Małeństwo długo lamentowało, nim zasnęło, najpewniej wycieńczone płaczem. Emanuela nie wiedziała, czy tak rzeczywiście się stało, czy może powód tej ciszy był zupełnie inny. Chciała wierzyć w tę mniej przerażającą wersję. Powtarzała sobie w myślach, że córeczka zasnęła i nadal leży jej na brzuchu. Nie wiedziała jednak, jak to sprawdzić, bo drętwa ogarnęła niemal całe jej ciało. Odcięła nerwy do wszystkich kończyn. Odsysała krew z jej żył. Zabierała tlen z płuc. Uśmiercała ją.

Emanuela starała się nie panikować, lecz jako wieoletnia pomocnica akuszerki doskonale zdawała sobie sprawę, że poród destrukcyjnie wpływa na ciało kobiety i że ona sama w wyniku utraty krwi lub komplikacji może nie dożyć następnego dnia. Widziała przecież nieraz, jak śmierć gasiła iskierki życia w oczach pierworódek. Nigdy jednak nie dopuszczała do siebie myśli, że ona sama może podzielić ich los.

Z każdą upływającą minutą robiło się coraz ciemniej i Emanuela zaczęła modlić się o cud. Prosiła Boga, by wybaczył jej cudzołóstwo, którego się dopuściła i przez które straciła dach nad głową. Gotowa była ponieść karę za swoje grzechy, choćby było nią odejście z tego świata, byleby Bóg ocalił to dziecko. Niechby sprawił, żeby miało lepsze życie niż ona. Niech jej córeczka nie będzie jedną z wielu dziewczyn na pańskim

dworze, poniżanych, wykorzystywanych w niemal darmowej pracy, które łudzą się, że jeśli oddadzą się swojemu żonatemu chlebobdawcy, to...

Łzy spływały jej po twarzy, gdy myślała o swoim grzechu. I choć było jej ciężko na duszy i sercu, to mokre strużki potwierdzały, że nadal żyje. I że uda jej się przetrwać. Dla córeczki. Dla dobrej przyszłości, bo... Ta podróż nie mogła się przecież tak skończyć. Za swoje grzechy Emanuela mogła zapłacić najwyższą cenę, ale dziecko? Cóż ono winne, by nie mieć szans na przeżycie? Przecież nie ono pierwsze z grzechu zrodzone...

Nim zapadła ciemność, modlitwy Emanueli przyniosły upragniony skutek i ciszę między polami przecięły jakieś głosy. Drgnęła na ten dźwięk. Wsłuchiwała się i po chwili wiedziała już, że nadjeżdża powóz. Końskie kopyta dudniły o ubitą ziemię, wprawiając ją w lekkie drgania. Dziecko po chwili załkało. Emanuela zamarła, mając nadzieję, że piskliwy płacz dziecka dotrze do uszu woźnicy, a ten zatrzyma konie w porę, nim stratują leżące na drodze matkę i córkę. Sekundy dłużyły się jak godziny, a coraz głośniejszy tętent mieszał się z przejmującym płaczem. Gdy Emanuela straciła już nadzieję na ratunek, usłyszała przeciągły gwizd wstrzymujący zwierzęta, a po chwili słowa:

– Czekaj tu na mnie. Sprawdzę, co się stało. Tylko nie puszczaj wodzy!

Na dźwięk polskich słów Emanuela poczuła w gardle ścisk, a jej oczy zaszkliły się łzami. Dotarła do Polski. Tu jej dziecko będzie bezpieczne.

– Mój Boże, co tu się... – Mężczyzna szedł, oświetlając sobie drogę latarenką, a kiedy jasny snop padł na ciało Emanuela, natychmiast umilkł.

Na jego twarzy malowało się poruszenie. Próbował patrzeć w jej oczy, lecz raz po raz zbaczał spojrzeniem na zakrwawione ubranie Emanuela i nagie dziecko. Zmarszczki na jego twarzy i pokryty lekką siwizną wąs wskazywały, że znajdował się w sile wieku. Wiele zapewne w życiu widział, a mimo to w jego oczach błyszczał strach. Emanuela patrzyła na niego błagalnie, czując, jak każdy kolejny oddech coraz wolniej przetacza się przez jej płuca.

Nagle mężczyzna zniknął z pola widzenia, światło zgasło i wokół znów zrobiło się ciemno. Emanuela czuła, jak serce mocno łomocze jej w piersi. Nie chciała, by ją zostawiał. Nie chciała, by oddalał się od niej, ponieważ zostawiał ją i jej córeczkę na pewną śmierć.

Na szczęście nieznajomy wrócił po chwili i uklęknął przy niej, wyciągnął ręce i delikatnie uniośł dziecko, by przytulić je do swojej piersi oraz okryć swoją koszulą. Dziewczynka, jakby wyczuła, że za moment zostaną rozdzielone, spozjrzała w matczyną twarz tęsknym, badawczym spojrzeniem.

– Nie ruszaj się. Zaraz po ciebie wrócę – polecił mężczyzna zdenerwowanym głosem.

Emanuela przymknęła oczy i pomyślała, że teraz niczego już nie musi się obawiać. Dotarła do kresu podróży, sił i pragnień. Urodziła dziecko, któremu nic złego nie może się stać. W końcu znalazło się wśród swoich.

Kiedy mężczyzna powrócił i chwycił Emanułę pod ramiona, nie czuła już nic: ani miękkości jego ciała, ani drżenia zdenerwowanych rąk, ani unoszącej się wokół niego intensywnej mieszanki potu, ziemi i wrotyczy. Nie słyszała uspokajających słów, mówiących, że zaraz ona i maleństwo będą bezpieczne. Jej zmysły roztopiły się w rozgrzanym gorączką ciele.

Nieznajomy ostrożnie ułożył ją na wozie drabinistym, gdzie siedziało kilku chłopców w różnym wieku. Przerażonym wzrokiem wgapiali się w jej mokrą sukienkę. Jednak żaden nie śmiał się odezwać ani ruszyć z pomocą. Strach wyraźnie ich otępił.

Stary mężczyzna usiadł obok Emanueli, uprzednio przejąwszy dziewczynkę z rąk woźnicy. Krzykiem nakazał, by jechał jak najszybciej, a ten w odpowiedzi głośno cmoknął. Koń zarżał i ruszył pędem w stronę wsi. Wóz szarpnął gwałtownie i wszyscy chłopcy przechylili się w lewo, po czym niemal równocześnie złapali się za drabinki. Stary zaklął, ale gdy upewnił się, że skryta w jego ramionach dziecina nawet nie jęknęła, wydał z siebie pełne ulgi sapnięcie.

NIEZAPOMNIANA OPOWIEŚĆ O PRZETRWANIU, KONSPIRACJI, BOHATERSTWIE I POŚWIĘCENIU LUDZI, KTÓRZY ZOSTALI UZNANI ZA ZDRAJCÓW.



W 1938 roku Bruno Wojciechowski, początkujący pisarz, przez lata dyskryminowany i szykanowany, wraca w rodzinne strony. Wierzy, że doświadczenia zdobyte podczas tej podróży pozwolą mu napisać pracę, wieńczącą twórcze warsztaty, które przez ostatnie lata odbywał w Paryżu. Nie przypuszcza jednak, że przypadkowe spotkanie z Rutą Różańską na zawsze odmieni jego życie.

W 1994 roku Nikodem Ławrynowicz, pracownik Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich, próbując stworzyć słownik biograficzny osób, które przysłużyły się dla Polski, zewsząd słyszy, że powinien opisać życie Ruty Różańskiej. Nikt jednak z jego informatorów nie zna całej historii kobiety. Jednocześnie wszyscy wskazują, że Bruno Wojciechowski da mu odpowiedzi na wszelkie pytania. Kiedy jednak dochodzi do konfrontacji mężczyzn, Bruno nie jest skory do rozgrzebywania wspomnień. Czy faktycznie Ruta zasłużyła się dla Polski? A może wcale nie była bohaterką, ale zdrajczynią, którą nie bez powodu skazano na wiele lat więzienia?



wydawnictwofilii.pl



Klub książki

ONA
CZYTA

Facebook.com/ONACZYTA

FILIA

cena 49,90 zł

ISBN 978-83-8402-067-8



9 788384 020678